NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 52 Katowice, dnia 24-go grudnia 1927



KOLĘDA.

Lekka, biała chmurka
Sypie śnieżne piórka
W żłóbek na posłanie,
Usnąć ma Kochanie,
Jezus-Dziecina.

Złotych muszek roje
Brzęczą pieśni swoje,
Ptasząt barwnych rada
Ku żłóbeczku spada,
Żeby zaśpiewać.

W piórkach gwiazdek krocie,
Błyszczą ku ochocie,
W żłóbku srebrne blaski,
Górą promień łaski,
Cieszą Dziecinę.

I pasterzy grono
Blaskiem przynęcono,
Gną się im kolana,
By powitać Pana,
Świętą Dziecinę.

Zaszumiało w koło,
Chylmy wszyscy czoło,
To aniołów chóry
Z pieśnią płyną z chmury
Witać Dziecinę.

Wszystkie głosy świata
Śpiew ten z sobą brata,
Instrumenty wszelkie,
Zgodne w hynmy wielkie,
Wielbią Dziecinę.

„Gloria, gloria — chwała“ —
Woła ziemia cała,
Woła Niebo święte —
„Słowo-Bóg poczęte,
„Jezus-Dziecina“.

⁂ ⁂

Uroczystość Bożego Narodzenia.

Na pierwszej Mszy św.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Tytusa, rozdział II, wiersz 11—14.

Najmilszy! Okazała się łaska Boga, Zbawiciela naszego, wszystkim ludziom i naucza nas, abyśmy, odrzekłszy na bezbożności i żądz światowych, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który wydał samego Siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości, i przygotował Sobie na własność lud czysty, dobrych uczynków pilnujący.! Tak mów i napominaj w Jezusie Chrystusie, Panu naszym.

EWANGELJA

zapisana u św. Łukasza w rodziale II., w. 1—14.

W on czas zdarzyło się, że Cezar August wydał edykt, aby spisano ludność we wszystkich ziemiach. Tego spisu dokonano, zanim Kwiryniusz został wielkorządcą Syrji. Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego.

Wybrał się też i Józef z Galilei, z miasta Nazaretu, do Judei, do miasta Dawida, zwanego Betlejem, ponieważ pochodzi z domu Dawidowego, aby się wpisać z Marją, poślubioną swą małżonką, która była brzemienną. A gdy tam przebywali, nadeszły dni rozwiązania. I porodziła Syna swego pierworodnego, i uwinęła Go w pieluszki i złożyła Go w żłobie; bo nie było dla nich miejsca w gospodzie.

A obozowali w tejże okolicy pasterze w polu, odbywając straż nocą nad stadem swem. A oto anioł Pański zjawił się przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła, czem się mocno przerazili. Anioł zaś rzekł do nich: Nie bójcie się; — bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego: W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. Nagle też zjawiły się z aniołem zastępy wojska niebieskiego, które wielbiły Boga i mówiły:

„Chwała — Bogu w niebie i na ziemi;
pokój — ludziom — dobrej woli!"

Na drugiej Mszy św.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Tytusa, rozdział III, wiersz 4—7.

Najmilszy! Okazała się dobroć i łaskawość Boga, Zbawiciela naszego: nie dla uczynków sprawiedliwych, które myśmy uczynili, ale podług miłosierdzia Swego zbawił nas przez kąpiel odrodzenia i odnowienia Ducha świętego, którego wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego: abyśmy, usprawiedliwieni łaską Jego, stali się według nadziei dziedzicami żywota wiecznego w Jezusie Chrystusie, Panu naszym.

EWANGELJA

u św. Łukasza, rozdział II, wiersz 15—20.

W on czas: Pasterze mówili jeden do drugiego: Chodźmyż do Betlejem, by zobaczyć to, co zaszło, co Pan nam objawił. Przyszli tedy z pośpiechem i znaleźli Marję i Józefa i Niemowlę, złożone w żłobie. A obaczywszy, rozpowiadali, co było im powiedziane o tem Dzieciątku. Wszyscy zaś, którzy słyszeli, dziwili się także temu, co im pasterze mówili. A Marja przechowywała wszystkie te zdarzenia i rozważała je w sercu Swojem. — Pasterze zaś powrócili chwaląc i wielbiąc Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, tak jak im było obiecane.

Na trzeciej Mszy św.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Żydów, rozdział I., wiersz 1—12.

Wielokrotnie i w wieloraki sposób mówił Bóg dawniej do ojców naszych przez proroków, naostatek temi dniami mówił do nas przez Syna, którego postanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez którego uczynił też i wieki. Ten, będąc jasnością chwały Jego i wyrażeniem istoty Jego, i dzierżąc wszystko władnem Swem słowem, dokonawszy oczyszczenia z grzechów, siedzi na prawicy Majestatu na wysokości: Stał się On tem wyższym od Aniołów, im osobliwsze nad nich odziedziczył imię. Bo do któregoż kiedy z Aniołów powiedział Bóg: Tyś Mój syn. Jam dziś zrodził Ciebie? I innym razem: Ja Mu ojcem będę, a On Mi będzie synem? I gdy znowu wprowadza na świat Tego Pierworodnego Swego, powiada: Niechaj Mu się kłaniają wszyscy Aniołowie Boży. O Aniołach mówi się tak: Aniołów Swoich czyni On jako wiatry i sług Swoich jako płomienie ognia. O Synu zaś: Stolica Twoja, Boże, na wieki wieków: berło sprawiedliwości, berło Królestwa Twego. Umiłowałeś sprawiedliwość, a nienawidzisz nieprawości: dlatego namaścił Cię, Boże, Bóg Twój olejkiem wesela nad spółtowarzyszów Twoich. I jeszcze: Na początku Tyś utwierdził ziemię, o Panie, a dziełem rąk Twoich niebiosa: one zaginą, a Ty trwać będziesz: wszystkie jako szata zwietrzeją, i jako odzienie odmienisz je, i odmienią się: a Ty tenże sam i lata Twoje nie ustaną.

EWANGELJA

zapisana u św. Jana, rozdział I., wiersz 1—14.

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo; Ono to było na początku u Boga. — Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało. — To, co się stało, w Niem było Życiem; a Życie było Światłem ludzi, a Światło świeci w ciemności, a ciemność Go nie ogarnęła. Człowiek stał się wysłańcem Bożym: na imię mu było Jan. Ten przyszedł dla świadectwa, by świadczyć o Świetle, aby wszyscy przezeń wierzyli. Nie był on Światłem, ale miał świadczyć o Świetle. Było Światło prawdziwe, które oświeca każdego człowieka, gdy na ten świat przychodzi. Ono było na świecie, bo świat przez Nie jest stworzon, ale świat Go nie poznał. Przyszło do swego domu, ale swoi Go nie przyjęli. Tym zaś wszystkim, którzy Je przyjęli, dało moc, by się stali synami Bożymi, tym, co wierzą w Imię Jego, którzy nie ze krwi, ani z pożądliwości ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. — **A Słowo stało się ciałem** i mieszkało między nami: i oglądaliśmy chwałę Jego, chwałę jako **Jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy.**

Uroczystość Św. Szczepana, pierwszego męczennika.

LEKCJA

z Dziejów Apostolskich, rozdziału VI, w. 8—10, i rozdziału VII, w. 54—59.

We dni one: Szczepan pełen łaski i mocy czynił cuda i znaki wielkie między ludem. I powstali niektórzy z bóżnicy, którą zowią Libertynów i Cyrenejczyków i Aleksandrjanów i tych, którzy byli z Cylicji i z Azji, rozprawiając ze Szczepanem. I nie mogli się sprzeciwić mądrości i Duchowi, który przezeń mówił. A słuchając tego, krajały się serca ich i zgrzytali nań zębami. A będąc pełen Ducha Świętego, patrząc pilnie w niebo, ujrzał chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Bożej. I rzekł: Oto widzę niebiosa otworzone a Syna Człowieczego stojącego po prawicy Bożej. A krzyknąwszy głosem wielkim, zatulili sobie uszy i rzucili się nań, jednomyślnie. A wyrzuciwszy go z miasta, kamienowali. a świadkowie składali szaty swe u nóg młodzieńca, którego zwano Szawłem. I kamienowali Szczepana wzywającego a mówiącego: Panie Jezu, przyjmij ducha mojego. A kląknąwszy na kolana, zawołał głosem wielkim, mówiąc: Panie, nie poczytuj im tego grzechu. A to rzekłszy, zasnął w Panu.

EWANGELJA

zapisana u św. Mateusza w rozdz. XXIII, w. 34—39.

W on czas mówił Jezus doktorom i faryzeuszom: Otóż Ja posyłam do was proroków i mędrców i uczonych; lecz wy jednych z nich zabijecie i ukrzyżujecie, a innych ubiczujecie w bóżnicach waszych, i ścigać będziecie z miasta do miasta, aby spadła na was krew wszystkich sprawiedliwych, którą wylano na ziemi od krwi Abla sprawiedliwego aż do krwi Zacharjasza, syna Barachjasza, którego zamordowaliście między przybytkiem a ołtarzem. Zaprawdę powiadam wam: Wszystko to spadnie na to plemię.

Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamienujesz tych, których do ciebie wysłano! Ileż razy chciałem zgromadzić dziatwę twą, jak kokosz gromadzi pod skrzydła pisklęta swe, — a nie chciałoś! — Oto dom wasz stanie się wam pustką. Albowiem powiadam wam: odtąd nie ujrzycie Mnie, aż powiecie:

„Błogosławiony, który idzie w Imię Pana!"

NAUKA.

A Słowo Ciałem się stało. Co nie tak się ma rozumieć, jakby Syn Boski same tylko miał wziąć na siebie ludzkie ciało, lecz ciało z duszą złączone, to jest całą naturę ludzką złączył z osobą swoją Boską, tak dalece, że w jedności tej osoby Boskiej dwie jest w nim natur: Boska i ludzka. I dla tej Boskiej osoby złączonej z człowieczeństwem, człowiek Chrystus jest Bogiem, iż nie ma w sobie stworzonej osoby, ale Boską tylko. Ztąd uważaj, co to Bóg ludzkiej świadczy naturze, Syn Boski od wieków, bez początku, rodzi się z przedwiecznego Ojca, wspólistny jemu, jednoż ma z nim Bóstwo. I dla tego Bóg nieograniczony, nieskończony, niezmierzony, wieczny, nieśmiertelny, wszechmocny, światłość jest tworzona, a tu mizerną wziął na się natury naszej lepiankę. I któż się na to nie zdumi, kiedyby monarcha całego świata wziął sobie za przyjaciółkę dożywotnią jednę najmizerniejszą i prostacką dziewczynę, a we wszystkiem uczyniłby ją sobie równą? Cały świat dziwowałby się takiemu małżeństwu, dobroci owego monarchy i szczęściu tak wielkiemu onej dziewczyny. — Wielkie to zda się być wyrażenie złączenia się Syna Boskiego z ludzką naturą, ale ani cieniu nie podało, bo Syn Boski nieskończonej jasności, nieskończonej godności, człowieka, który jest przepaścią podłości, wziął w nierozdzielny nigdy złączenie, tak że człowiek dla tego złączenia stał się Bogiem, a Bóg człowiekiem. O niepojęta ku naturze ludzkiej Pana Boga miłości! O niezmierzona wszystkich nas szczęśliwości, że Boga Majestatu nieskończonego bratem naszym mamy, i nad samych Aniołów wyższy honor trzymamy.

Sposób narodzenia Syna Boskiego wielebna Katarzyna Emmerich tak opowiada: Skoro Panna najświętsza z Józefem świętym przyszli z Nazaret do Betlejem miasta na uniwersalny od cesarza rzymskiego nakazany popis, nie chcieli ich nigdzie ani w mieście, ani na przedmieściu, dla wielkiego mnóstwa ludzi, przyjąć do gospody, więc aż za miasto, do pustej jaskini w skale, do której podczas bydło pasterze zaganiali, przyszli po zachodzie słońca w sobotę. Tam czując Panna najświętsza następujące o północy w niedzielę Chrystusa narodzenie, prosiła Józefa świętego, aby poszedł na spoczynek nocny, żeby ona czas ów na bogomyślności trawiła. Uczynił Józef św., o co Panna najświętsza prosiła, dla czego w żłobie posławszy, sam do osobnej komórki usunąwszy się, na modlitwę klęknął, i nie wprzód wyszedł, aż go Panna zawołała do siebie, i takić był sen święty Patrjarchy świętego. — W tymże czasie Panna najświętsza w zachwycenie wzięta, w nim przez jasne widzenie, wyżej niż Aniołowie, widziała Bóstwo Syna swego. Z oczu i z twarzy świetne zaczęła wypuszczać promienie, klęcząc, a ręce na krzyż trzymając na piersiach, wszystką twarzą w niebo wlepiona była. Potem cała w górę uniesiona, otoczona była jasnem światłem, przed którem lampki jaskini zbladły. Wtem jednorodzony Syn Boski i jej, oraz, jako promień słoneczny przez czysty kryształ przechodzący, a nic go nie naruszywszy, wyniknął cudownym sposobem i pokazał się w ludzkiem ciele, złożony na jej białej szacie na ziemię spływającej. Najświętsza Panna patrząc na niego w zachwyceniu, oddała mu cześć Boską, a Aniołowie w ludzkiej postaci przed nim na twarzy leżeli. Wtedy to ją Pan Jezus pieniów Salomonowych słowy niejako powitał: O toś Ty piękna przyjaciółko moja, o toś Ty piękna, a oczy Twoje gołębicze. Na odwrót Panna najświętsza do Chrystusa: Otoś Ty piękny, Oblubieńcze mój ukochany. Ojciec przedwieczny jakoby wyrzekł słowa: Ten jest Syn mój ukochany, w którym upodobałem sobie. — O duszo moja! i nie rozpłyniesz-że się od radości i wesela, gdy to dziwne i najświętsze Syna Boskiego uważasz narodzenie? Raduj się, raduj duszo, wyskakuj serce do Jezusa Boga i brata już Twego, którego nieskończone pragnęły wieki, Aniołowie do niego tęsknili, święte dusze Patrjarchów i Proroków wzdychały. Oto ty masz, oto oczyma rozumnemi widzisz, czego się oni spodziewali.

Potem Panna najświętsza na swoje panieńskie ręce Syna swego wzięła. Wziąwszy, do serca przytulając, tak do niego mówiła: Najsłodsza miło-

ści mojej duszo, już pożądanej godziny na świat przyszedłeś. Wynikajże słońce sprawiedliwości, a ciemności grzechu i śmierci odtąd nieszczęśliwe wyruguj. Odkup dusze prawdziwych sług Twoich. Zaraz też wziąwszy go na ręce, Ojcu przedwiecznemu ofiarowała Pana Jezusa, najsłodszemi usty całowała, karmiła i ogrzewała.

Ty duszo gdy to uważasz, niegodną będąc Boskiego całować Dzieciątka, z Oblubienicą niebieską na słodkie do niego zdobywaj się afekty: ktoby mi to dał najsłodszy Jezu ssący macierzyńskie piersi, aby Cię znalazł i z niebieską ucałował słodyczą. O najśliczniejsze Dzieciątko, wielki Boże, jakeś zszczupiał w szczupłych utajonych członkach, abyś z nami małymi i lichymi przestawał. I któż Cię nadobne dzieciątko kochać nie będzie, gdy w tak kochanej i pieszczonej, a nie strasznej do przystępu pokazujesz się nam postaci? Wszystka postawa Twoja do kochania Ciebie wabi, boś najśliczniejszy ze wszystkich synów Adamowych, boś łaskawy, wdzięczny i miły, i już nie jako Bóg, ale jako najsłodszy nasz braciszek z nami się bawisz. O rozkosze najsłodsze! o uciechy niebieskie! niechże się moje wszystko z miłości Twojej rozpływa serce. O gdybym Cię do niego zwabić mógł, a niebieskiemi uściskał afektami!

Gdy Panna najświętsza na ręce swoje narodzonego wzięła Chrystusa, Aniołowie widomie w postaci młodzieniaszków niebieskich wszyscy na twarz padli i Stwórcę swego w dziecięcej postaci serdecznym czcili ukłonem. W tem Józefa świętego, na modlitwę dotąd zostającego wszystko w duszy widzącego, przywołała Panna. On zaraz przyszedłszy, widząc na rękach Panny nowonarodzonego Zbawiciela, upadł na ziemię twarzą, i w słodyczy niebieskiej oraz we łzach radości, najuniżeńszy jako Bogu oddał pokłon.

Widzisz to myślą o duszo moja, i czemuż nie rozpływasz się od radości? czemu od wesela nie zalewasz łzami? O błogosławiona bydlęca jaskinio, któraś się szczęśliwszą nad niebo stała, boś wprzód niżeli ludzie Boga w ludzkiem ciele powitała i mieszkanieś mu u siebie dała. O ktoby mi dał słodko twoje ucałować ściany, między któremi Bóg-Człowiek mieścił się. O nocy nad wszystkie dni w jasnościach wyższa nad południe Boga na ziemi widomie oglądało. O nocy błogosławiona, któraś nam dzień pożądany, Jezusa Zbawiciela przyniosła. O nadobne Dzieciątko, Jezus ukochany, niech mi się godzi upaść na twarz przed Tobą i powitać serdecznie. Czczę Cię tedy Boga w ludzkiem ciele Aniołów ukłonami i afektami. Wejrzyj na mnie łaskawem okiem Twojem, a bądź miłościw duszy mojej, błogosław łaskawą rączką, a nie odpychaj grzesznika! Amen.

BETLEJEM.

W uroczystym dniu Narodzin Zbawiciela któryż chrześcijanin myślą nie podąży do Betlejem, kędy „Słowo stało się ciałem", Bóg wziął na siebie postać człowieka, dla zbawienia ludzkości!

To błogosławione miasteczko, sławniejsze w dziejach świata od wielkich stolic — nazwa jego znaczy „dom chleba — leży niedaleko Jerozolimy, w żyznej i malowniczej okolicy i co rzadko się zdarza w Judei, tonie w bujnej zieleni sadów. Początek jego w pomroce dziejów ginie; już Mojżesz wspomina o niem w swoich księgach, liczy więc najmniej trzy tysiące kilkaset lat. Ludność jego wyłącznie chrześcijańska trudni się rolnictwem i wyrobem krzyżyków, różańców itp. przedmiotów z perłowca.

Wygląd dawnej ojcowizny króla Dawida mało się zmienił od czasu, kiedy na rozkaz cesarza Augusta, wszyscy potomkowie Dawida musieli zapisać się w Betlejem. Pod każdym domem znajduje się tutaj wykuta w skale pieczara, służąca na stajenkę. Do jednej z takich pieczar, już za miastem, schronił się św. Józef z N. Marją Panną, nie mogąc znaleźć miejsca w gospodzie.

Nad tą pieczarą wznosi się obecnie kościół, zbudowany przez cesarzową Helenę, matkę Konstantyna, jedna z najpiękniejszych świątyń na Wschodzie; posiada kształt łacińskiego krzyża, którego wszystkie ramiona zakończone są półkoliście. Cztery rzędy wspaniałych marmurowych kolumn dzielą wnętrze na pięć naw; oświetla je 40 okien.

Z obu stron ołtarza są wejścia do świętej groty: jedno należy do katolików, drugie do Greków. Pielgrzymi zstępują na dół po pięciu porfirowych schodach, potem idą wązkim korytarzykiem, a wreszcie po 9-ciu stopniach schodzą do groty, 17 kroków długiej, 5 szerokiej, okrągło 3 metrów wysokiej. Kończy się ona półokrągłą framugą i tam jest ołtarz na samem miejscu Narodzenia. W jaspisową posadzkę wprawiona jest srebrna gwiazdka o 14 promieniach z napisem łacińskim, opiewającym, że „tu z Dziewicy Marji Jezus Chrystus się narodził" Nad tą gwiazdą wisi 16 lamp srebrnych i złotych.

O kilka kroków dalej jest malutka grota, w której znajduje się żłób, w skale wykuty. „Porodziła Syna i owinęła w pieluszki i położyła by w żłobie" — opowiada św. Łukasz. Nie jest to ten sam, w którym spoczywała Boska Dziecina; prawdziwy żłób zabrano do Rzymu i złożono w bazylice Santa Maria Maggiore; na jego miejscu postawiono biały marmurowy tego samego kształtu. Sklepienie jest tutaj tak niskie, że tylko na kolanach można zbliżyć się do żłobu. Na myśl, że w tej pieczarze rozlegał się płacz Jezusa i słodki głos Marji, która usypiała Go, śpiewając Mu pewno stare galilejskie kołysanki, kolana same się uginają, łzy rozrzewnienia napływają do oczu.

Ileż tu świętych wspomnień! Oto wykuta w skale ława, na której według podania siadywała N. M. Panna. Naprzeciw żłóbka ołtarz, postawiony na miejscu, gdzie Trzej Królowie składali dary Boskiemu Dzieciątku. Wszystkie ściany wykładane są marmurem, ze sklepienia zwiesza się 31 drogocennych lamp, żłóbek osłonięty jest starożytną makatą, tkaną złotem i srebrem.

Zbyteczne to ozdoby! i bez nich grota Narodzenia, jedno z najświętszych miejsc w świecie, wstrząsnęłaby sercem każdego chrześcijanina. Przez pobożność składano tu cenne dary, nie pomnąc o tem, że Chrystus chciał narodzić się w ubóstwie, ażeby dać ludziom przykład pogardy bogactw.

W tej ciemnej, nędznej grocie święta Rodzina przebywała aż do chwili, kiedy św. Józef ostrzeżony przez anioła, w nocy wraz z Matką Boską potajemnie opuścił Betlejem uchodząc do Egiptu przed siepaczami Heroda. Tej samej nocy jeszcze całe miasteczko napełnił krzyk mordowanych dzieci i płacz nieszczęsnych matek.

Boskie Dzieciątko ocalało. **Zofja S.**

Z pierwszą gwiazdą.

Opowiadanie wigilijne.

Zawieja grudniowa szalała, ciskała w twarz księdza Piotra grubym ziarnistym śniegiem, a wiatr kąsał jak pies zły i szarpał długiemi połami sutanny staruszka kroczącego przez białą drogę, wiodącą z cmentarza ku plebanji.

Skulił się ksiądz Piotr, skrył twarz czerwoną od mrozu w podniesiony kołnierz płaszcza, ale w tej samej chwili, jakby zawstydzony wyprostował się zuchwało, spojrzał zadziornie zawiei w oczy i jakoś zaczepnie zawołał:

— Gorzej bywało, Piotrze dobrodzieju, gorzej, a przetrwało się jakoś!

Przystanął staruszek, by nabrać tchu, spuścił kołnierz, strzepnął śnieg z rękawów i ruszył przed siebie dalej, choć wiatr nie ustawał, a śnieżyca się wzmogła. Drobnym kroczkiem szedł przez wieś, tu i owdzie spozierał na okna małych domów, przez które przezierały odświętnie przybrane choinki, okryte białą waty, srebrem nici lub kolorowych papierków.

U wylotu drogi już blisko plebanji, zawiało tak silnie, że starowina oprzeć się musiał o drzewo, by nabrać tchu, a wichura rzuciła mu w oczy cały tuman śniegu, który, by mgła gęsta przysłonił oczy. Przetarł czerwonym fularem załzawione powieki i rzucił z pasją:

— Mógłbyś się już przestać miotać, ty zatraceńcze, wszak to dziś święta wigilja!

Było to upomnienie w stronę zawiei.

Tuż przy samym płocie zatrzymał go chłop wracający z plebanji.

— Niech będzie pochwalony! A gdzie to ksiądz kanonik dobrodziej w taką zawieję o zmroku wychodzi? Nie daj Boże, nieszczęście gotowe się przytrafić.

— Na wieki wieków. A cóżeś ty myślał, że ja do wieczerzy zasiądę, nie podzieliwszy się pierwej opłatkiem z moimi zmarłymi?

— Poco to jednak ksiądz kanonik sam z domu, wychodzi? Toć to prawie świata nie widać, a wichura dmie jak skaranie, nogi zaś jegomościa dobrodzieja pewnie nietęgie i nie bardzo się mogą uporać ze śniegiem.

— Gorzej bywało, gorzej, a przetrwało się jakoś!

— Ale księdzu kanonikowi już na ósmy krzyżyk schodzi.

— A choćby i na dziewiąty, myślisz, że się z wiatrem nie uporam? Jeszcze cieb ie dogonię. No, ostań z Bogiem! A opłatki już zaniósłeś?

— Oddałem gospodyni. Niech jegomość z Bogiem zostanie. — rzekł chłop i do ręki księdza się schylił.

— Jutro mi tylko nie zaśpijcie Pasterka o piątej. A śpiewać macie porządnie, całą piersią, jak się patrzy. Na pierwsze huknij w organy ile sił starczy: „Bóg się rodzi moc truchleje". Nie żałuj Bożej Dziecinie muzyki. No, idź już z Bogiem.

— Dobrej nocy życzę.

Do plebanji już blisko było. Ksiądz Piotr przyśpieszył kroku, tembardziej, że wiatr jakoś ucichał, a i tumany śnieżne się zastanowiły.

W sieni oświetlonej małą lampką olejną, zrzucił, ciepły płaszcz z siebie i wszedł do pokoju.

Było tu ciepło, jasno i miło.

Na środku pokoju stał stół czystem obrusem przykryty, z pod którego wyglądało siano, snop żyta stał w rogu pokoju, a przy małym stoliczku krzątała się staruszka mamrocząc gderliwie:

— Ponosi to księdza kanonika dobrodzieja po cmentarzu w taką zawieję okropną, ponosi, a tu wieczerza stygnie i czas zasiadać do wigilji.

— No, no już zaraz, jeszcze zresztą dość wcześnie. Nie podawajcie prędzej, aż pierwsza gwiazdka zabłyśnie. — mówił ksiądz zbliżywszy się do okna, i wyjrzał przed dom.

Na świecie poczęło ucichać, wiatr miotał jeszcze zasypy śnieżne podnosząc je z ziemi z zaciekłością, ale niebo jęło się rozchmurzać, tak, iż można było spodziewać się pogody.

Ksiądz stał długo przy oknie i zadumał się nad czemś głęboko. Pani Michalska wyszła przygotować wieczerzę. Staruszek przysłuchiwał się chwilę, jak kroki jej dudniły po kamiennych stopniach, a potem zrzucił z siebie sutannę, poszedł do szafy i wyjął z niej stary wyszarzały mundur wojskowy z rozłożonemi rabatami, które już kolor straciły ze starości, włożył go, a potem schylił się do podłużnej skrzyneczki i wyjął z niej starannie wyczyszczony bagnet i ułożył go na białej serwecie stołu. Oczy mu zwilgotniały ze wzruszenia, kiedy spojrzał na swego dawnego towarzysza.

Po chwili podszedł do klęcznika stojącego pod oknem i ukląkł. Modlił się długo i żarliwie klęcząc z pochyloną głową, u stóp krzyża z drzewa cedrowego, na którym wisiała maleńka pasyjka. Wyliczał jakiś różaniec próśb, bił się w piersi, a potem głośno i dobitnie powiedział, patrząc w twarz Chrystusa na krzyżu:

— A gdybyś mnie, wszechmogący komendancie, zapotrzebował, stawię ci się pokorny przed oczy, a wtedy nie wedle miary mych grzechów, ale wedle sprawiedliwości swej awansuj mnie, Panie.

Powiedział i pochylił jeszcze niżej głowę, jakby czekając odpowiedzi, a na złożone w kornej modlitwie ręce księdza ex-powstańca spływały ciężkie łzy.

W tej samej chwili weszła do pokoju pani Michalska i od progu wołała:

— Właśnie za łysła pierwsza gwiazda, księże kanoniku dobrodzieju, czas siadać do wieczerzy. Oto są opłatki.

Ksiądz Piotr usunął się z klęcznika na ziemię. Już nie żył. Widać usłyszał odpowiedź od Pana i stawił się posłusznie na rozkaz komendanta wszechmogącego do apelu w raju.

Pierwsza gwiazda błyszczała, a gdzieś zdala dochodziło śpiewanie: „Bóg się rodzi, moc truchleje"

Szmandzina.

Dziewczynka z zapałkami.

Chłód panował straszny, śnieg sypał i ciemny wieczór zapadł; a był to ostatni wieczór w roku przednoworoczny. Ulicą, wśród chłodu i ciemności szło biedne, małe dziewczę z okrytą głową i nagiemi stopy. Wychodząc z domu miała ona wprawdzie na nogach pantofle, ale cóż z tego? były to pantofle duże, które matka jej nosiła, tak duże, iż zsunęły się z małych nóg jej wtedy, gdy pospiesznie przebywała ulicę, pomiędzy dwoma powozami jadącemi szybko.

Jednego z tych pantofli już nie mogła odnaleźć, drugi podniesionym został przez chłopca jakiegoś, który uciekając z nim, wołał, iż gdy będzie miał dzieci zrobi zeń kołyskę.

Szła tedy biedna dziewczynka małemi bosemi nóżkami, które od chłodu były czerwone całe i sine. W starym fartuszku niosła mnóstwo zapałek i wiązkę ich jedną trzymała w ręku. Przez dzień cały nikt nic u niej nie kupił, nikt nie dał jej grosika; głodną i zziębłą, wlokła się z wolna i smutnie patrzała przed siebie, biedna mała! płatki śniegu spadały na długie płowe włosy jej, które strojnie wiły się wkoło jej szyi — lecz o stroju nie myślała ona!

W kątku pomiędzy dwoma domami, usiadła w skurczonej postawie. Małe nóżki silnie podwinęła pod siebie, lecz zięb!y one coraz bardziej; do domu wracać nie śmiała, gdyż przez dzień cały nikt ani jednej zapałki nie kupił u niej i nikt jej żadnego nie dał grosika. Tam — biłby ją ojciec, tu zimno było strasznie. Nad głową miała kawałeczek dachu, ale i przezeń wicher przewiewał. Małe ręce jej skostniały z chłodu. Ach! zapałka ogrzałaby ją pewnie, gdyby tylko odważyć się ona mogła potrzeć ją o ścianę i palce swe ku niej zbliżyć. Uczyniła to. Szast! Jakże zaświeciło i zapłonęło. Ciemny jasny płomyk, mała jakby świeczka świeciła pod osłoną jej ręki. Dziwna to była świeczka! Przy blasku jej wydawało się dziewczynce, że siedzi sobie u wielkiego żelaznego pieca z mosiężnemi nóżkami i ogniskiem, palącem się ciepło i szeroko. Już, już chciała ku ognisku wyciągnąć nóżki, by je ogrzać, gdy płomyk zgasł, piec zniknął, a ona trzymała w ręku kawałek drewienka, pozostały po spalonej zapałce.

Zapaliła nową zapałkę, która spłonęła znowu, a gdy tylko błyski jej padły na ściany domu, ściana ta stała się przezroczysta jak mgła. Przez mgłę tę, dziewczę widziało wnętrze pokoju, w którym stał stół, okryty porcelaną i bielizną śnieżnej białości, z pieczoną i nadzianą jabłkami gęsią po środku.

To dziwy! gęś wyskoczyła z półmiska z nożem i widelcem, sterczącem w grzbiecie jej, toczyła się po podłodze, zmierzała wprost ku biednemu dziewczęciu. W tem, zapałka zgasła i wszystko znikło, prócz nagiej, ziemi ściany, przy której siedziała.

Zapaliła nową. I oto znalazła się nagle u stóp prześlicznej jodełki.

Wyższą i straszniejszą jeszcze była jodełka ta od tej, którą widziała ona przez okno w mieszkaniu bogatego kupca. Tysiące świeczek paliło się wśród jej zielonych gałązek, a przeglądały przez nią jaskrawe obrazki, podobne do tych, które zdobią okna niektórych wystaw sklepowych. Mała wyciągnęła w górę, obie ręce — w tem zgasła zapałka, świąteczne świeczki wznosiły się wyżej, aż spostrzegła, że były drżącemi gwiazdami z których jedna spadła i przeszyła niebo ognistą pręgą.

„Ktoś umarł w tej chwili!“ — rzekła do siebie, bo stara babka jej zmarła już, jedyna istota, która ją kochała, mówiła jej kiedyś, iż gdy gwiazda spada z nieba, jedna jakaś dusza wznosi się ku Bogu.

Potarła znowu zapałkę o ścianę. Błysnęło dokoła, a wśród blasku stanęła przed nią stara babka jej świetlista, łagodna i ukochana.

„Babuniu! — zawołała dziewczynka, — wiem, że gdy zapałka zgaśnie znikniesz tak, jak zniknęły, piec ciepły, gęś pieczona i wielka prześliczna jodełka! O! gdy znikać będziesz, zabierz mię z sobą!“

Spiesznie, spiesznie pocierała o ścianę wszystkie zapałki, pozostałe z niesionej wprzódy wiązki, a gdy spłonęły one, stało się tak jasno, że jaśniej być nie może i w biały dzień. Stara babka nie była nigdy, tak piękna i wspaniałą jak teraz; wzięła ona dziewczynkę w ramiona swe: powoli, w blasku całe uniosły się obie w górę. Tam już nie było ani zimna ani głodu, ni trwogi — znalazły się u Boga!

Ale o sinej godzinie poranku, wśród ścian dwóch domów siedziało dziewczę małe z rumianemi policzkami i uśmiechniętemi ustami; nieżywe, zmarzłe w ostatni wieczór roku. Noworoczny poranek wschodził, nad małym trupkiem, siedzącem tam z zapałkami. „Chciała ogrzać się! „mówiono, i nikt nie wiedział o świetnych widokach, które się jej zjawiły, ani o tem, w jakim blasku odeszła ona z starą babką na spotkanie Nowego Roku.

Gwiazdka skazańca.

Opowiadanie osnute na zdarzeniu prawdziwem.

> O matko Polko!...
> Klęknij przed Matki Bolesnej obrazem
> I na miecz patrząj co Jej serce krwawi
> Takim wróg piersi Twe przeszyje razem...
>
> . . . .
>
> Zwyciężonemu za pomnik grobowy
> Zostaną suche drewna szubienicy,
> Za cały zaszczyt krótki płacz kobiecy
> I długie nocne rodaków rozmowy.
>
> A. Mickiewicz „Do matki Polki“.

I.

Dzielnym oficerem był Artur Zawisza, walecznym, szlachetnym, gorąco miłującym ojczyznę, dla której zawsze był gotów poświęcić życie. Nadto odznaczał się niepospolitemi zdolnościami i wyższem wykształceniem. Po nieszczęśliwym upadku powstania listopadowego, w którem zaszczytny brał udział, udał się z wielu innymi na wygnanie do Francji, spożywając gorzki chleb tułacza.

Tu trawiony tęsknotą do kraju, w przekonaniu, że byle tylko poruszyć cały naród, byle poruszyć przedewszystkiem najliczniejszą jego warstwę, lud wiejski, do powstania przeciwko ciemiężcy, a skutek pomyślny uwieńczy przedsięwzięcie i Polska wolność odzyska.

Tą myślą powodowany z wielu innymi swymi towarzyszami broni z dawnej armji polskiej przedostał się cichaczem do Królestwa kongresowego w r. 1833 a zebrawszy w koło siebie garstkę walecznych rozpoczął walkę.

Niestety i tu miał go spotkać zawód bolesny. Wkrótce pojmany na placu boju, odstawiony do cytadeli warszawskiej, długo badany i dręczony, wyrokiem sądu wojennego skazany został ostatecznie na karę śmierci przez powieszenie.

II.

Wieczór rozpostarł się nad Warszawą. Tu i owdzie na niebie zachmurzonem, grudniowem, migocą gwiazdki. W oknach mieszkań widać światło, widać uśmiechnięte, uradowane twarzyczki dzieci oczekujących niecierpliwie, co im gwiazdka przyniesie. Widać i dorosłych zgromadzonych w koło stołów nakrytych, aby się z najbliższymi podzielić opłatkiem.

Boć to dzisiaj wieczór uroczysty, święto dziatek przedewszystkiem, bo to wigilja Bożego Narodzenia!

Tam gdzieś na krańcach miasta, na stoku groźnej Mikołajowskiej cytadeli przytulona do muru więziennego, otulona płaszczem od zimna, czarno ubrana, jakaś kobieta nie młoda, z siwiejącym włosem siedzi, poglada trwożnie w zakratowane małe okienka więzienia, modli się i płacze.

Wtem ktoś się zbliża.

— Kto tu... i po co — zapyta kobiety oficer rosyjski, robiący wieczorem przegląd warty więziennej?

— To ja, mój dobry panie, ja matka Artura Zawiszy skazanego na śmierć na szubienicy. Przyszłam tu, aby jeśli można widzieć się jeszcze choć po raz ostatni z mym synem, aby pobłogosławić go na drogę wieczności i podzielić się z nim dzisiaj podług naszego zwyczaju opłatkiem.

— Ależ Pani, to być nie może, syn Wasz w zamkniętem szczelnie więzieniu, więzienia strzegą straże, a wpuszczać nikogo nie wolno!

— Panie mój! Ulituj się nademną! Ulituj się nad biednem zbolałem sercem matki — wszak i Ty masz może jeszcze matkę, która gdzieś zdala tęskni i modli się za Tobą! — Pozwól mi choć na chwilę wstąpić za te mury, pozwól objąć dłońmi macierzyńskiemi szyję mego dziecka, którą za dni kilka obejmie śmiertelnym uściskiem stryczek kata.

Widocznie szlachetne i czułe serce biło w piersi żołnierza, bo łza mu zaszły oczy, skinął na zbolałą niewiastę, aby zaczekała chwilę a sam wstąpił w bramy więzienia.

Po chwili wyszedł z nich oficer w szynelu ze szpadą u boku, a zbliżywszy się do oczekującej niewiasty nagle rzucił się przed nią na kolana i zaczął całować ręce i stopy.

— Matko najdroższa, matko jedyna, to ja, Twój syn Artur, przychodzę się pożegnać z Tobą!

Przychodzę podzielić się opłatkiem z Tobą, któryś mi przyniosła dzisiaj — dzisiaj w dniu wigilji, przychodzę odebrać ostatni uścisk Twej dłoni, ostatnie błogosławieństwo na drogę, z której się nie wraca!

— Synu mój! Arturze kochany, co się tu dzieje — w jaki sposób odzyskałeś wolność?

— Szlachetny Rosjanin, którego ubiór na mnie widzisz, pozostał tam w więzieniu przybrany w strój aresztancki, a mnie udzielił swego szynelu, abym zmylił straże, abym się z Tobą mógł zobaczyć!

— Synu mój jedyny, synu mój najdroższy, dzięki niech będą Najwyższemu choć za tę chwilę jedną, dzięki stokrotne, lecz... czybyś nie mógł mój synu... wszak jesteś wolny teraz... ja cię ukryję, ja ci dopomogę do przedostania się za granicę... gdzie cię nie dosięgnie władza carska!

— Nie, matko najdroższa, wiem, że za dni kilka czeka mnie śmierć niechybna, ale myśl taką odepchnijmy od siebie, bo ona nie godna Twego syna, nie godna Polaka!

— Zamiast mnie, śmiercią przypłaciłby swój czyn szlachetny ów oficer, któremu zawdzięczamy nasze widzenie — tę chwilę ostatnią pożegnania.

— Dlatego bywaj zdrowa matko moja jedyna, czas teraz powracać za kratę, czas uwolnić szlachetnego Rosjanina. Zaniosę mu opłatek ten, podzielę się z nim.

I pożegnali się długim uściskiem — milcząco — pożegnali się na zawsze!

Któż zdolny odmalować cierpienie, jakie w tej chwili szarpało serce matki i syna! Pióro wypada tu z dłoni, słowa zamierają na ustach!

Och ileż to matek Polek żegnało się podobnie ze swymi synami idącymi na plac stracenia, lub w lody Sybiru! Ileż było takich choćby w przeciągu kończącego się stulecia!?

A tam w mieście choinki strojne tymczasem pogasły, wrota świątyń Pańskich rozwarły się na oścież dla ludu pobożnego spieszącego na pasterkę. — Dzwony uroczystym głosem wśród mroków nocy odezwały się nad Warszawą śpiewając pieśń anielską:

„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

III.

Kilka dni później na placu w cytadeli zawisło na stryczku ciało szlachetnego syna Polski, Artura Zawiszy.

Czyn szlachetny Rosjanina nie ukrył się w tajemnicy. Dowiedział się przez swych szpiegów o nim ówczesny satrapa Paszkiewicz. Gdy stanął przed obliczem jego ów porucznik Sergjusz Swieczyn — tak się bowiem nazywał — wezwany na audjencję, ryknął Paszkiewicz jak tygrys zraniony, a oczy krwią mu zaszły od gniewu.

— Jak śmiałeś... jak śmiałeś!...

— Ja tu, ja pasy drzeć każę!

Więcej mówić nie mógł, gniew mowę mu odjął.

Lecz o potęgo szlachetnego czynu! Ty rozbrajasz nawet dusze poziome i spodlone niewolą!

Sądzono powszechnie, że Swieczyn swój postępek więzieniem srogiem przypłaci, degradacją — Sybirem.

Stało się inaczej — ukarany został kilkotygodniowym aresztem, po którym nie zadługo nawet awans podobno nastąpił.

E. S.

Wieczór wigilijny na górze św. Gotarda.

Przez olbrzymie góry Alpy, leżące między Szwajcarją a Włochami, prowadzi droga bardzo niebezpieczna z powodu Lawin. Lawinami nazywają się olbrzymie wały śniegu, który oderwawszy u szczytu góry toczy się w dół, ciągle wzrastając i spada do stopy gór, przy której prowadzi droga. Tysiące wędrowców znalazło tam śmierć, czy to wskutek mrozu, czy też, że nie zbłąkał, czy wreszcie z głodu.

Teraz przebito przez górę po ziemny ganek i można koleją jadąc, straszne niebezpieczeństwo ominąć.

Przed wielu laty zbudowali pobożni a odważni zakonnicy na górze św. Gotarda klasztór, schronisko dla wędrowców. Po drogach postawili krzyże, tablice z napisami, drogowskazy, które wskazywały wędrowcom drogę do klasztoru. Tu i owdzie też zawiesili dzwony, aby wędrowcy znużeni, gdy już dalej iść nie mogą, dzwonili w nie i w ten sposób dawali znać do klasztoru po drogach, że potrzeba ratunku. Dzień i noc schodzili ludzie z klasztoru po drogach górskich, szukając podróżnych. Nosili zawsze z sobą wszystko, czego do ratowania osłabionych, zemdlałych lub zmarzniętych potrzeba. Oprócz tego wodzili z sobą wielkie psy, które węszyły i szukały biednych wędrowców.

Tą drogą przez drogę św. Gotarda szła przed wielu laty w wieczór wigilijny pewna wdowa z dwojgiem dzieci, chłopczykiem lat 12, a dziewczątkiem lat 14. Była ona w Szwajcarji i wracała teraz do ojczyzny swej, Włoch, ale chciała tego wieczoru dojść tylko do klasztoru, tam przenocować, a nazajutrz dalej ruszyć. Podpierała się kijem, na plecach niosła zawiniątko, dzieci postępowały przy niej. Ściemniało się szybko, dzień chylił się ku zachodowi. Wdowę przejął strach. Westchnęła sobie: „Boże! racz mnie zachować przed śnieżycą, zanim zdążymy do klasztoru; inaczej, to mogłaby się wigilja dzisiejsza stać dla nas ostatnią w życiu.“ Dzieci przytuliły się do matki.

— Czy wam zimno? — spytała.

— Zimno nam nie jest — odrzekły — ale jeść nam się chce.

— To wierzę! Idziemy szybko, powietrze ostre. Macie tu po kawałku chleba. Dobyła z kieszeni i podała.

— A wy, matusiu, nie będziecie jedli? — zapytały dzieci.

— Mnie się jeść nie chce — odpowiedziała.

— Matusiu, czemuście wy tacy smutni? — pytał chłopiec. — Pan Jezus był biedny, gdy w Betlejem na sianie leżał w żłóbku.

W tej chwili zaczął ostro śnieg padać, a ciemność zwiększała się z każdą chwilą. Wdowa musiała od czasu do czasu przystanąć, aby się rozglądać kędy droga prowadzi.

— Niech nas Bóg ma w opiece i Panna Najświętsza! — wyrzekła i podała dzieciom ręce. — Przyśpieszmy kroku. Nie możemy być zbyt daleko od klasztoru.

Rączki dzieci były zimne jak lód; biedactwa ledwie już nogami powłóczyły.

— Matko — odezwał się chłopiec z płaczem — nie zdołam iść dalej; czuję się bardzo słabym; pozwól mi choć na chwilkę usiąść i usnąć.

— Nie, na miłość Boską, — odrzekła matka — to byłoby śmiercią dla ciebie. Nie możesz usiąść, ani spać.

— Kiedy już nie mogę przestępować! — odpowiedział chłopiec. — Idąc, usnę.

— Boże! miłosierny Boże, — jękła matka — ulituj się nad wdową i sierotami.

Uszli kilka kroków, śnieg padał, wiatr huczał i rzucał śniegiem, że drogi dojrzeć nie było można.

Dzieci znowu zaczęły prosić.

— Ach, matko, pozwól nam trochę odpocząć.

— Nie, nie pozwolę, bo gdybyście usiadły to zmarznięcie. Najświętsza Panienko spojrzyj miłosiernie na mnie, biedną stroskaną matkę; przez pamięć, jakoś i Ty, Przeczysta Dziewico, była opuszczoną w stajence Betlejemskiej, w ciemną noc zimową; przez pamięć na radość, jaką w ów dzień z Narodzenia Dzieciątka Jezus miałaś, błagam Cię, ratuj mnie, a jeżeli nie mnie, to przynajmniej moje dziatki. Módlcie się dzieci, módlcie się, aby nas Bóg, za przyczyną Najświętszej Marji Panny od śmierci uratował.

Uklękli i poczęli się modlić.

— O ukochane Dzieciątko Jezus — błagał chłopczyna — nie opuść nas. Patrz, jak nam zimno i jak nasza matka płacze.

Wstał, zachwiał się, padł na śnieg i zasnął.

Na ten widok zrywa się matka, chwyta dzieci, tuli je do piersi i bieży, ostatnich sił dobywając.

Wtem spostrzegła krzyż i dzwonek. Na pół nieprzytomna dobywa ostatnich sił, sięga ku sznurowi dzwonu, chwyta go, ciągnie, ale już też opuszczają ją siły, pada przy krzyżu, traci przytomność.. Dzwonek le wie zabrzmiał lekko.

Śnieg pada, wiatr wieje, strasznie na świecie...

W klasztorze sposobili się zakonnicy do uroczystości dzisiejszej. Ustroili kościółek i ustawili żłóbek. Gdy pracę skończyli, uklękli i zmówili pacierz na intencję wędrowców, którzy w tym czasie w drodze się z błąkali; omówili także modlitwy do Panny Marji, gwiazdy morza, a następnie uderzył jeden z braciszków dzwon kościoła w tym celu, aby zbłąkanym, którzy w drodze są, oznajmić o bliskości ludzi i tym dzwonkiem wskazać im, w którą stronę kierować się mają, chcąc dojść do klasztoru.

Potem udali się do refektarza, aby zjeść skromną wieczerzę.

— Stół nakryty, — odezwał się ksiądz Przeor — Czy nam Dzieciątko Jezus nie ześle jakiego gościa, którego moglibyśmy nakarmić i napoić?

W tej chwili wbiegł do izby pies Hasan i począł szczekać w ten sposób, jak to psy wyuczone do szukania wędrowców czynić zwykły, gdy chcą uwiadomić ludzi, że znalazły jakiego człowieka, ratunku potrzebującego.

— Oto, księże Przeorze, — zawołał jeden z braci — widać, że nam Bóg przesyła gościa, bo Hasan szczeka.

Pies Hassan usłyszał lekki dźwięk dzwonka, który zabrzmiał, gdy biedna matka omdlałemi rękoma za sznur pociągnęła, zanim bez przytomności pod krzyżem upadła. Wybiegł zaraz w góry i wnet dobiegł na miejsce, gdzie matka z dziećmi leżała. Począł leżących obwąchiwać, nosem szturchać, próbując, czy ich w ten sposób nie zbudzi. Ale widząc, że się nie ruszają, pobiegł coprędzej do klasztoru i wpadłszy do refektarza, oznajmił szczekaniem, że znalazł wędrowców.

Z braci zakonnych zaopatrzyło się zaraz kilku, nie myśląc wcale o wieczerzy, w drabiny, powrozy i latarnie i udali się za psem w mroźną, czarną noc. W ćwierć godziny doszli do miejsca, gdzie nieszczęśliwi leżeli. O wiele prędko ich w dery i przyniesiono do klasztoru. W pół godziny potem odzyskała matka i dzieci przytomność zupełną i tak mieli zakonnicy gości na wigilję. Szczęśliwa matka dziękowała na klęczkach Bogu i Matce Jego Najświętszej za cudowny ratunek, a dzieci nie posiadały się z radości, gdy zakonnicy zaprowadzili je do żłóbka w kościele. Wreszcie obdarowali zakonnicy dzieci różnymi podarkami, z czego były uradowane, że całkiem zapomniały o niebezpieczeństwie, w jakiem — przed chwilą się znajdowały. Wreszcie udali się wszyscy na spoczynek.

Głos dzwonów zbudził śpiących o północy i zawołał do kościoła prześlicznie oświetlonego. Pasterka się odprawiała. Matka z dziećmi modliła się szczerze, z całej duszy, dziękując Bogu za ratunek.

Po południu w pierwsze Święto opuścili klasztór, podziękowawszy miłosiernym zakonnikom, którzy ich na drogę wywiedli.

Bóg nie opuści Swych dzieci; na mroźnych szczytach gór słyszy On głos uciśnionych tak dobrze, jak w rozkosznych dolinach. Oko Boskie czuwa nad wdowami i sierotami. Bóg doświadcza nas, zsyła krzyże, ale podaje nam pociechę i ratuje w przygodzie.

Ze świata katolickiego.

Stan liczebny tubylczych kapłanów-misjonarzy.

Kierownictwo Dzieła św. Piotra dla kształcenia tubylczych kapłanów ogłosiło poniższą statystykę misjonarzy krajowców: Azja posiada w chwili obecnej 4263 tubylczych kapłanów, co stanowi 52,3% wszystkich jej misjonarzy, na Afrykę przypada ich 159, a więc 5,7%, na Amerykę 82, czyli 6,2%, wreszcie na Australję 12, t. j. 2,5%. W Azji znajduje się 127 niższych seminarjów z 5691 krajowych uczniów, oraz 74 wyższych z 2288 tubylczymi seminarzystami. Afryka ma 48 niższych seminarjów z 1347 wychowankami i 17 wyższych z 291 krajowymi alumnami. Wreszcie w Ameryce, w okręgu misyjnym, istnieją 4 niższe z 85 i 4 wyższe seminarja z 66 miejscowymi uczniami.

W Chinach z inicjatywy amerykańskiej założono krajową kongregację misyjną, która obejmuje kapłanów i braci, zwanych „Uczniami Pana".